

Dariusz Szymanowski
Drugi brzeg

Drugi brzeg

Dariusz Szymanowski

Drugi brzeg



Olsztyn 2012

Na okładce
Johannes Vermeer, *Mleczarka* (fragment),
Rijksmuseum, Amsterdam
© Rijksmuseum

Copyright © by Dariusz Szymanowski
Copyright © by Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

Książka ukazuje się w ramach stypendium artystycznego
przyznanego przez
Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego.

ISBN 978-83-932540-8-8

Wydawca
Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Emilii Sukertowej-Biedrawiny
10-117 Olsztyn, ul. 1 Maja 5
www.wbp.olsztyn.pl
wbp@wbp.olsztyn.pl

Ewie

Kiedy nastanie ten brzeg, z którego widzieć będziemy?

Czesław Miłosz

WIERSE

DRUGI BRZEG

To mogło być całkiem zwyczajne,
jak rozbita przez nieuwagę szklanka,
jak potknięcie o kamień, którego się nie widziało.
Jak blizna, pamiątka pierwszej próby
utrzymania równowagi.

Jednak od jakiegoś czasu,
pamięć wystawia na próbę
obroty rzeczy,
głos upadających,
głos tych, którzy pozostali.
Porzuca argumenty,
zdaje się zapominać,
że wszyscy podlegamy nieubłaganemu
prawu
Newtona,
prawu
Przeznaczenia.

Pamięć pogodzonych
tka nieśmiertelny całun:
z piasku,
z żelaza,
ciszy
wiatru.

Pragnie zachować
spinki, chustki, kalendarze.
Ostatni telefon, niewyraźny uśmiech.
Pozdrowienia suche, bez znaczenia.

Tymczasem
głos się urywa,
a oni,
mówią językami ziemi,
trzymając w zaciśniętych ustach
tę jedną odpowiedź.

NIEDŹWIEDŹ

Myślę o jego oczach,
teraz kiedy cofa się, błednie wok
na skórze.

Na razie nawet ostatnie rzędy
widzą –
– jak w grubej łapie tuli chudą szyję
leszczyny.

Kiedyś – zatoka, ziemia gorąca
pod wieczór śpiewanie,
nad winem leniwym jak skrucha.

A teraz –
– pora zaczynać od nowa.
I jest to sprawa początku i końca.

Zostały jeszcze słowa,
w gęstej sierści książek.

POWIDOK

Katarzynie Musiał

W przelocie spojrzysz na niego
i powiesz: więc nie ma gorszej kary od
tego, co zostaje?

Pod spodem, nietknięte, po tobie,
wszystkie te halki, kołdry, fotografie
czarno-białe odciski
palców, wbrew woli porządku.

I książki, mnóstwo książek, a w nich nieczytelne
życzenia długiego życia, dotkliwe milczenie.

Nie ma nic gorszego
od tego: *kiedy indziej – być może – innym razem.*

Lecz jasność przychodzi jak zwykle ostatnia.
Zamykając drzwi od środka.

SEN ZIMOWY

W pokoju leży łóżko.
Jest późna zima i stoją przy oknie.

Za nimi nieco dalej,
miasto dobiega i gaśnie.

Gdy zasypia,
on w czarne włosy wplątuje
oblodzoną ulicę.

STARA POETKA UKRYWA W DŁONIACH SWOJĄ TWARZ

Jedyne, czego chciała to dom.
Mały, z czerwonym dachem,
nieprzekładalny na język innej kobiety.

A ona, całkiem inna niż tamta.
Inaczej niż tamta rozebrana, pewna swego.
Półnaga jak dom, który jeszcze stoi.

Próżno by szukać podobieństw.
To jakby stół opisywać, zaczynając
od brudnych naczyń.

IZBA PRZYJĘĆ

Piotrowi Siweckiemu

Wzrzesień, pora światła.
W poczekalni życie wynoszone na przemian
z pustymi kubłami po Saprolu.
A między brzegami rozpięta jest droga
powrotna.
To tutaj,
ponad światłem wieczoru,
Bóg prowadzi
swoje kasyno.

ON

Jeśli taka miała być jego rola, jeśli to możliwe,
żeby umiał zrozumieć, skąd w nim tyle głosów,
które podpowiadały, prowadziły za rękę,
kiedy nie miał siły. Skąd wiedział, jak zamienić:
ptaka w słowo i ciała kobiet, które nawiedzały go
w snach. Jeśli taka miała być jego rola,
tłumacza myśli na rzeczy bardziej namacalne,
to wszystko, co po nim zostanie, będzie jak
miasto ukryte w zaroślach bełkotu.

PETER BRUEGEL STARSZY,
TRIUMF ŚMIERCI, 1562, MADRYT, PRADO

Lewa strona obrazu

Skąd w nich tyle spokoju?
Dwunastu apostołów chórem
zwiastuje upadek i zniszczenie.
Z lewej oni: lira korbowa, sieci siwe
lustra wody, w której przegląda się
latarnia samotna jak dzwonnicza wieża.
Pośród krzyku, płaczu i skowytu
zwierząt – to całe bestiarium:
ważki, koń morski i bydło w rozkładzie,
wydane jest teraz
na formy mniej złożone.
Nagi mężczyzna nie uniknie kary,
która jest pewna zupełnie jak to,
że za chwilę świst stali
oddzieli metrykę od ciała,
a głowa potoczy się w dolinę.
I to jest śpiew potępionych.
Taki jest plan średni.

Prawa strona obrazu

Lecz są jeszcze oni,
zatopieni we flamandzkim suknie.
O czym On śpiewa,
zaczynając od wysokiego C?
O krwawych zachodach, niemych
egzekucjach, nocą w zatoce
daleko za miastem?

Ona
zapatrzona w niego, kartkuje nuty
przy akompaniamencie śmierci.
I tak trwają,
na granicy światów,
wiecznie jaśniejący.

CAŁOPALENIE

To, co jest
zwykle gdzieś obok, w czerni
lub w bieli, jak puder na twarzy tej starej kobiety.
Myślałaś, że nic już nie zmieni
rysów, cienkiej kreski znaczącej jej oczy.

Miała być, w pełni: nos, górna warga,
a nad nią jak fala,
pamiątka pierwszej przejażdżki rowerem.

Miała być.
A nie jest.

Został skrawek sukni,
ścięty tuż nad kostką.
Brzegi otwarte. Prześwietlona klisza.

Reszta wzięta żywcem.

WĄTPLIWOŚĆ

I

Można inaczej.
Tak jak zwykle, gdy żadne z nas
nie mówi. Ciągłe tylko rachunki,
listy zakupów: meble, lampy, nietrafione
sztućce. I dalej – jaki wybrać kolor
firanki, jakie ramy luster?

II

Można inaczej,
zacząć od tego, co zwykłe.
Zmiana otoczenia: jest mało słów, za to wiele znaczeń
i obok milczenia, po twojej stronie łóżka
obecność, bardziej znana
jako coś w przeczuciu,
gdy przy moim biurku
zasypiasz nad książką.

KOLEJ RZECZY

Najpierw
podobny jedynie z wyglądu,
rysów twarzy, linii papilarnych,
mięśni dwugłowych, tkanek i łańcuchów.
Łączy nas tylko ta postawa ciała.
Słowem – anatomia.

Z wiekiem dojrzewa.
Uprawia rolę i kuje żelazo.
Odkrywa lądy, pragnienie i morderstwo.
Zakłada miasta, buduje porządek,
Spisuje prawo, zapładnia kobiety.

Okryty w mantuę, fortugał, krynoliny
(sylwetka jego prosta jak strzała
od reńskiego grafa).
Myśli, że stać go na wszystko.
Rządzi niepodzielnie czasem,
tylko gdy nie może zasnąć,
błądzi palcem po niebie
i cofa zegary.

I tak, z tą chwilą, która mija, już nic go nie łączy.
Odchodzi bez dowodu, bo czy świadczą o nim
obgryzione kości, listy, fotografie?
„Dzień był upalny, jej usta czerwone” –
lecz kto to pamięta?

My wszyscy: byli, przeszli, z wątpliwą nadzieją,
w najlepszym razie będziemy wzmianką w słowniku,
jednym z haseł wielu.

MAŁY FRANZ K.

Co robi ten skośnooki chłopiec,
z miną, która nic nie mówi

na moim zdjęciu, jak ten,
którego za milczenie nazywano świętym?

Dziwna rzecz: gdy patrzę na niego,
widzę,
jak idzie przez złotą uliczkę,
nieznany jak głód, który przychodzi
dopiero pod wieczór, po całym dniu
błądzenia.

Widzę

– Skąd cię znam?

– Wie Pan, Pan ma takie śmieszne uszy...

Co robi ten chłopiec

teraz – gdy idziemy z żoną,
myślę o tych wszystkich zdjęciach,
na których czytam, piję, czekam,
aż ktoś obcy otworzy album
i zapyta:
Kim jest ten chudy facet?

Praga, 13.06.2009

PIANISTKA

Pomoc nie przychodzi,
a w radio *Wesoły wieśniak* Schumanna.
Opuchnięte palce próbują uderzać,
lecz stół jest głuchy.
Nie daje się nastroić.

Teraz, kiedy znikły strony, profile i cisza
wstępuje po palcach pianistki
i wieczne światło gaśnie ponad lasem.

WYNALAZEK

Drogi Janie Gensfleisch –
Po co i na co właściwie to całe zamieszanie?
Czy nie lepiej by nam było bez twego wysiłku?

Na nic tłumaczenia i twarde dowody
na postęp ludzkości, która dzisiaj tonie
pod stertą papierów, spóźniona, bezmyślnie.

Wszystko tu duże i wszystko w nadmiarze,
jakby tylko liczba mnoga mogła dać świadectwo.

Wynalazek twój, owszem, ułatwił nam życie.
Jeden dzień pisania, jeden praca mrówek
zatopionych w inkauscie szarym, ciemnoszarym.

Dziś nawet wczorajszy debiutant ma na swoim koncie
tom wierszy zebranych, których nic nie łączy;
bo łączyć nie może.

Iks milionów gazet codziennie donosi,
o piankach do włosów i wojnie domowej
i trudno jest odróżnić, co prawda, co tylko zmyślenie.

Nikogo już dziwi zbiorowe szaleństwo,
autobiografia chłopca, który w alfabecie
dotarł dopiero do liter *b*.

I tylko czasem,
między jedną a drugą stroną,
słysząc cichy szelest
i uśmiech zecera.

WIELKI PIĄTEK

Ten, który mówił o chmurach bardzo nisko
wiszących w swoich pokojach, według własnych zasad.
Teraz porusza wątki jak martwe przedmioty.
Pracuje we śnie, układa kolejno
deszcz, szron, białe kopy śniegu i słowo po słowie,
przychodzi do mnie, nic nie mówiąc.
Choć wiem, gdzie prowadzi i wiem, kiedy znika,
za każdą ostatnią bramą.

ALBUM

Rodzicom

Kto wie, ile to jeszcze potrwa,
rok, dwa, może jeszcze dłużej.

Dopóki nikt nie zaleje ich
herbatą, mogą stać bezpiecznie
w cieniu drzewa.

Zawsze ten sam grymas.
Te same – urwane w pół słowa
gesty i podróż przzerwana
tuż nad ziemią,
której nigdy już nie dotknie
zgrabna noga w spódnicy mini.

Co znaczyć może
jej ręką wyciągniętą tuż nad jego głową?

Co takiego ukryło się w zmarszczce
spódnicy ostatnim uśmiechu?

Taki jest właśnie koniec –
pomiędzy jedną
a drugą stroną?

Przeciwnie.
Mówią wszystko,
nie pytając o nic.

ODMIANA

Ty – w pierwszej liczbie pojedynczej –

Ja – w każdej następnej ten sam.

PEJZAŻ

Karolinie Pawlik

A potem
w sieni zasłona
dzieli to, co było i czego nie będzie.
Nie róż, ale mglistą czerwień, małe stopy.
Coraz bliższy wschód, zaraz sięgnie po światło
i zobaczę oczy.
Ciało kobiety za tkanymi
drzwiami.

PRZEPOWIEDNIA

Za tydzień to wszystko się skończy,
(o piątej nie będzie już śladu).
To, co było pełne, pozostanie pełne.
Czego brakowało, nigdy nie zostanie dane.

Lecz póki co możemy być pewni,
że są jeszcze gorsze położenia: jak głos bez echa,
przestrzeń bez wymiarów, krok bez śladu także
znaczy swoje i ta podróż jak ciągłe zajmowanie miejsca.

Chciałbyś być gdzie indziej, bezstronny i pewny,
leżeć z kluczem w ręku na przeciwległym brzegu.

Widzisz –
A to, co jest,
to jak cała złość o rozbity wazon.

BABCIA

Annie Szarłot

Dziś rano nadeszła wiadomość.
Początek rzecz śmieszna,
przeziębienie.
A teraz widzę, jak stoi
na palcach, a za nią
pejzaż z natury
obojętny.

GONITWA

Zostań tu, w tym miejscu, stój, bym mógł odszukać,
to, co po tobie, gdzie indziej, w odbiciu.
Osobne z szyją tak chudą jak twoja
i znamieniem na niej, rudą perłą, jeśli
poruszysz się na moment, strony zmienia
miejsca, północ będzie wschodem, w ścianach
będą wyjścia, zostań więc ta sama, niech
nic już nie zmieni, twoja lewa ręka w mojej prawej dłoni.

FOTOGRAFIA

Ten mężczyzna za tobą pewnie jeszcze nie wie,
że jest tym dzieckiem,
brudnym, opuszczonym, które ciągnie za rękę
i liczy, że dotkniesz go inaczej.

Będzie stało pod ścianą,
a wszystko co powiesz, wykorzysta
przeciwko.

Uda, że nie widzi, aby uderzyć znienacka.

Ale teraz,
po lewej stronie twój niejasny kontur.
Głowa w innym świetle, jego ręka unosi się,
lecz nie opada.
Po prawej przez otwarte okno słyszać krzyk.

Skąd ta cicha eksplozja –
niepewny dowód twojego istnienia.

IRAMEL OGLĄDAJĄCY OLIMPIADĘ

Adamowi Milewiczowi

I

Tym razem lepiej,
widzi, co oznacza
utrata tchu,
za granicą czasu.

Teraz
ma już pewność

ktoś inny porusza
obrazy
i ktoś inny zajmuje trybuny.

II

Siódmego dnia
wszystko stało się jasne.

O świetle,
w świetle rumieńców,
stanęli do walki.

Jako przykładowy kibic,
weteran nieuprawianej od dawna
dyscypliny zwątpienia,
Iramel śledzi każdy ruch.

Pierwszy ruszył zawodnik
w czerwonej koszulce

z numerem osiemdziesiąt osiem.
Szybko objął prowadzenie,
krok po kroku
posuwa się do przodu.

Tuż za nim,
na grzbiet doliny
pada
cień jego rywala.
Tak
idą – krzyczy komentator
idą łeb w łeb
i nie wiedzieć, kto jest w natarciu,
a kto przybrał twarz przegranego
bladą jak świecznik.

III

Teraz
pochylony nad poranną gazetą
widzi,
jak przed zamkniętymi oczami
obraca się powoli
oś świata.

Więc wszystko
pozostanie w tym samym porządku;
i nieodmiennie głos Iramela
będzie powtarzał:
powinieneś być uważniej
przyglądać się opuszczonym
dłoniom
w geście
pojednania.

NICOŚĆ

Coś we mnie mówi,
zupełnie jakby chciało, abym i ja
powiedział, że Nic z Tego
nie zostało odkryte.

Raz jeszcze pomieścił ciebie
pomiędzy kciukiem a
palcem wskazującym
drogę.

Jak dobrze, że Nic
nie trwa jednak wiecznie ponad
wszelką wątpliwość.

ANT

Mówi – ono –
odpowiada
czy nie,
przyjmuje je w sobie.

Porusza
każda,
nawet
najmniejsza
odpowiedź
jej ciała.

A gdy już pojawi się lawina
śpioszków,
pieluch
i koncerty
płaczu

w jej wnętrzu wierci się
ta chwila spokoju,
ta chwila wolności,

którą zachowuje dla siebie,
jak małą mrówkę,
na pamiątkę gniazda.

WYPIS

Aż w końcu zostanę skreślony z listy lokatorów,
bez odcisków palców, adresu, dowodów istnienia,
że jestem, byłem
może nazbyt słaby,
wierzyłem cichym kolorom Vermeera.

Mówiłem –
póki trwa mleko na granicy dzbanka,
historia świata upływa w tym mleku.

Więc –
chwila
moment
aż
nadto
– cała gramatyka
czasu przyszłego, który
dla mnie i dla niej,
siedzącej naprzeciw w obcisłej sukience,
nigdy się nie zacznie
i nigdy nie skończy.

Powtarzam
– to nic wielkiego, naprawdę,
taka nieobecność.

Cóż,
jestem tu na chwilę
i bez zaproszenia,
lecz
mogłem wybierać:

zawody,
widok z okna,
znaki przestankowe,
nazywać rzeczy po imieniu
i robić wszystko tak,
aby nie wiedzieć nigdy wszystkiego
o niczym.

STRACH

Zwinięty w kłębek siedzi we mnie,
zna dobrze aktualne położenie
ciała, bieg myśli, rytm oddechu.

Niewiele nas łączy.
Oprócz metryki,
daty śmierci,
jedynie zwątpienie.

Nie jest – wbrew powszechnej opinii
strachem na wróble.
Nie ma wielkich oczu,
jest mu zupełnie obojętna
korona i pień
drzewa.

Jest raczej jak mała dziewczynka,
która niecierpliwie przebiera nogami
i czeka, aż otworzą drzwi i wszyscy zobaczą
jej różową sukienkę i czerwone usta,
wyciągnięte ręce.

Lecz póki co,
nie pyta, milczy, robi swoje.
włos za włos w środku nocy,
czasami zanim jeszcze wstanę,
wysyła sygnał, światła gasną.

I tylko czasem napomina.
Oddziela skrupulatnie
słowo od ciała,

rubryki strat,
kamienie milowe, kamienie węgielne,
kępkę siwych włosów
od błękitnej duszy.

Na starość
ukazuje się w bruzdach
na policzku.
I tylko po tym można poznać
częstotliwość jego odwiedzin.

W NIEBIE

Julii i Olkowi

Zupełnie jakbym siedział w środku
wielkiej sali, ludzi tłum jak w szkolnej stołówce
zamawia kaszę, makaron, trochę mięsa,
do tego kompot, jakieś ciasto
(ale niezbyt słodkie – jak wiadomo cukry
skracają nam życie).
Co dzień to samo.
Ciągłe jest tylko to,
co będzie.

Kobiety kroją cebulę.
Mężczyźni grają w karty,
jak zwykle za niskie stawki.
Piesek, który przybłąkał się tutaj
nie wiadomo skąd,
teraz wygrzewa się w słońcu.

Boga nie widać.
Pracując na trzy zmiany
ma dla nas bardzo mało czasu.

Ale jest za to
ciąg dalszy.
W gramatyce zwany
futurum exactum indicativi.

PROZA POETYCKA

ARMIA

Pani Sylwii Białeckiej

Żółty Cesarz tresował niedźwiedzie, lamparty, jaguary i tygrysy, ale zapomniał o rybach. Jak to możliwe – pytał – że pominąłem je? I co się z nimi stało? Czy nadal przemierzają szlaki znaczone linią prądu? No dobrze, ale kim stałyby się dzisiaj, gdyby stanęły do walki?

Pytania nie dawały mu zasnąć, aż wreszcie, nad ranem, zobaczył je we śnie: ich ciała przybrały kolor stali, a płynąc, pozostawiały za sobą smugę krwi. I wtedy Żółty Cesarz zrozumiał, co znaczy bezwzględność.

CZARNA PERŁA

Wędrując od Czerwonej Rzeki, Cesarz wspiął się na górę Kunlun i zwracając swą głowę na południe, poczuł nagle to. A to było jak płacz nad utratą; jak gdy mały chłopiec pojmie, że zgubił swą pierwszą zabawkę i jak lęk kobiety, że jej ukochany nie znajdzie drogi powrotnej. To było wszędzie i nigdzie, nieprzetłumaczalne. Cesarz bezskutecznie posyłał Wiedzę i Wzrok, i Wymowę. W końcu wysłał Przypadek, który to odnalazł.

Jakież zdziwienie opanowało Cesarza, który teraz siedział na kamieniu i płakał.

LEIZU

*

Nagle dostrzega, że coś się zmieniło. Wieża z tiulu, koronek, cekinów. Dzień przed, burza w szklance wody. Strach, że wszystko jak zwykle na ostatnią chwilę. Będziesz szczęśliwa – mówią ci, z którymi nie łączy jej nic, poza strużką rozwodnionej krwi.

*

A Leizu ma oczy czarne, a usta jej tylko jedno, pewne pociągnięcie pędzla. I wie Księżniczka wszystko o swojej przyszłości. Przędzie wiatr z jedwabiu, wodę strumieni, błyskawice.

*

Wielki Wąż patrzy w okno. Widzi jej twarz, jej twarz oświetloną lampą.

*

- Jak odnajdę drogę? Kto potrafi mi powiedzieć?
- Jakiej drogi szukasz, kiedy nie ma dróg?

QIANNIULANG

*Siódmego dnia siódmego miesiąca jest
noc zamążpójścia Tkaczki i Pasterza.*

Zapiski o porach roku

Piękna jest żona mojego Cesarza. Piękna ze światłem wokół szyi. Gwiazdy jej nici podają do ręki.

Tka mleczną drogę, nazbyt jasne niebo. Ptaki, ich pióra, nurt rzeki. Tak by chciała wpleść w trzciny łupinę orzecha. Zmienić linię wątku, powiedzmy, na chwilę. Lecz trwa noc, on czeka.

Razem z dniem staje tuż nad brzegiem rzeki. Sroki swe brzuchy składają pod stopy. Dziś uciekną razem. Ale teraz cicho: śmierć znaczy ślady, Księżniczka jej włos swój podaje do ręki.

KŁATKA

Licząc od dołu: trójkołowy rower, klatki miedziane, podwieszane, rdzawe. Wiele takich spotkać można na ulicy. Kto widział obwoźnych handlarzy, potwierdzi. Wciąż słyszeć ochrypły głos starego sprzedawcy – „Kanarki, kraski, wąsatki... niedrogo, od ręki”. I do tego ten świergot, niezgrabny popis początkującego sopranu.

Przez chwilę widać, jak unoszą się do góry. Ich dusze, lżejsze od powietrza. Wokół nich dusza Cesarza, zamienionego w ptaka.

Bo ziemia przyciąga jedynie ciała i żelastwo.

SPIS RZECZY

WIERSTY

Drugi brzeg / 10
Niedźwiedź / 12
Powidok / 13
Sen zimowy / 14
Stara poetka ukrywa w dłoniach swoją twarz / 15
Izba przyjęć / 16
On / 17
Pieter Bruegel Starszy, <i>Triumf śmierci</i> , 1562, Madryt, Prado / 18
Całopalenie / 20
Wątpliwość / 21
Kolej rzeczy / 22
Mały Franz K. / 23
Pianistka / 24
Wynalazek / 25
Wielki Piątek / 26
Album / 27
Odmiana / 28
Pejzaż / 29
Przepowiednia / 30
Babcia / 31
Gonitwa / 32
Fotografia / 33
Iramel oglądający Olimpiadę / 34
Nicość / 36
Ant / 37
Wypis / 38
W niebie / 40
Strach / 42

PROZA POETYCKA

Armia / 46
Czarna Perła / 47
Leizu / 48
Qianniulang / 49
Klatka / 50

Redakcja techniczna i korekta: Sylwia Białecka

Printed in Poland

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

Wyd. I. Nakład 300 egz.

Oddano do składania w czerwcu 2012

Podpisano do druku 14 VII 2012

Druk ukończono we wrześniu 2012

Drukarnia Advert, Chorzów, ul. Krakowska 21

Dariusz Szymanowski

– ur. w 1984 r. w Olsztynie. Poeta, prozaik. Wiersze i opowiadania publikował m.in. w: „Twórczości”, „Kresach”, „Opcjach”, „Pograniczach”, „Kwartalniku Artystycznym”, „Portrecie”, „Migotaniach, Przejaśnieniach” i „Tece”. Stypendysta Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego w dziedzinie literatury (2012).

Kto urodził się nad rzeką czy jeziorem, kto pływa, żegluje albo łowi ryby – ten zna magię drugiego brzegu. Dariusz Szymanowski wychowany w mieście siedmiu jezior też musi znać urok tego, co po drugiej stronie wody, ale w jego poetyckiej książce ozdobionej portretem Vermeerowskiej mleczarki, tajemniczym brzegiem zdaje się raczej krawędź dzbanka. Zamiast wielkiej przestrzeni wód – kameralny świat, pokój, łóżko, biurko, lustro, otwarta książka albo album, starannie oglądana fotografia. Świat pomniejszony, czas zatrzymany, tryumf chwili, cisza. A jednak wiele dzieje się tutaj „pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym drogę”, bo zdarzeniami, które najbardziej zajmują poetę są właśnie gesty – „opuchnięte palce próbują uderzać”, „jej ręka wyciągnięta tuż nad jego głową”, „twoja lewa ręka w mojej prawej dłoni”.

Chyba ktoś stoi na drugim brzegu.

Aleksander Nawarecki

Czytając *Drugi brzeg* Dariusza Szymanowskiego, myślę o kalejdoskopie: dzięki wielokrotnemu odbiciu obrazów kolorowych szkiełek w lusterkach ogląda się symetryczne figury. Im więcej dowiadujemy się o świecie, tym wyraźniej widzimy, jak jest złożony. Ale autor uświadamia nam, że u podłoża tej złożoności leżą proste prawa. I jeszcze jedno: jest w tym świecie kultura.

Marek Barański

Poezja Dariusza Szymanowskiego jest jak wiatr, który jesienią wlatuje przez uchylone drzwi. Owszem, można się okryć, odwrócić, ale nie powstrzyma się jego przenikliwego chłodu. Bo Szymanowski jest właśnie pomiędzy. Pomiędzy niepojętym teraz i niedosiężnym wczoraj, pomiędzy błahymi sprawami dnia codziennego i poważnymi kwestiami filozoficznymi, wreszcie pomiędzy pragnieniem nazwania i niemożnością wyrażenia. Nie epatuje erudycją. Nie buduje ciężkich konstrukcji znaczeniowych. Nie eksperymentuje. Zamiast tego tworzy obrazy gładkie i precyzyjne, sceny z życia przeplatając subtelnymi ekfrazami. Podoba mi się ten dystans. I ta bolesna świadomość ulotności rzeczy.

Marcin Orliński